

rodzina

NR 10
(1669)
2002

MIESIĘCZNIK KATOLICKI • PAŹDZIERNIK • CENA 2 ZŁ

Potrzeba uzmysłowienia w kształcie rzeźby religijnych uczuć człowieka sięga czasów bardzo odległych, zamierzchłych, nawet pogańskich. Także i czasy nam bliższe, wiek XIX czy XX obfitują w rzeźbę o tematyce religijnej. Przykładem jest zwłaszcza sztuka ludowa. Przydrożne drewniane rzeźby to najczęściej postacie Chrystusa i świętych Pańskich, Matka Boża z Dzieciątkiem Jezus, figurki Aniołów. Rzeźby te — pełne głębokich wzruszeń, poza dużą wartością folklorystyczną są wymownym świadectwem możliwości i potrzeb artystycznych polskiego ludu, świadectwem rodzimych talentów.

Niezwykła prostota, szczerść i urok, a w wielu przypadkach — wysoki artyzm cechuje ludowe świątki. Dawniej, talent rzeźbienia w drzewie — zazwyczaj lipowym, topolowym czy olchowym (rzadziej akacjowym czy gruszkowym) — przechodził z ojca na syna przez dzieciątki lat. Sztuka ta powoli zniknęła wraz z zalewem tzw. wytwórstwa przemysłowego. Próby ratowania ostatnich relikwów dawnej, prawdziwej sztuki ludowej, są tak znikome, że istnieje obawa, że już niewiele uda się ocalić od zagłady czy zabezpieczyć przez niszczeniem i kradzieżą.

Rozsiane dawniej po całym naszym kraju ludowe rzeźby, znikają teraz, giną w natłoku wielkomięjskiego przemysłu i pseudo-nowoczesności.

O pokorze człowieka wobec Boga — czytaj na str. 3



„Mój dom będzie domem modlitwy”

„Gdy był już blisko, na widok miasta zapłakał nad nim. I rzekł: *O gdybyś i ty poznało w ten dzień to, co służy pokojowi! Ale teraz zostało to zakryte przed twoimi oczami. Bo przyjdą na ciebie dni, gdy twoi nieprzyjaciele otoczą cię wałami, oblegną cię i twoje dzieci z tobą i nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu za to, żeś nie rozpoznało czasu twojego nawiedzenia. Potem wszedł do świątyni i zaczął wyrzucać sprzedających w niej. Napisane jest: *Mój dom będzie domem modlitwy, a wy uczyniliście z niego jaskinię zbójców*” (Łk 19, 41-44).*

*

Jeruzalem nie uznało Mesjasza, odrzuciło Go. Podczas gdy wielu mieszkańców Galilei i innych części Palestyny uwierzyło w Jezusa Chrystusa, to stolica kraju pozostała obojętna, a niekiedy nawet wroga. Mieszkańcy tego miasta nie uznali Jezusa za Mesjasza. Zamiast upragnionego pokoju (Jeruzalem według ludowej etymologii znaczy „ogłądanie pokoju”) na to miasto spadła krwawa wojna: oblężenie przez nieprzyjaciół, pokonanie, zburzenie, zniszczenie i zrównanie z ziemią, aż nie pozostanie „kamień na kamieniu”. Ten obraz był przyczyną też Jezusa Chrystusa. „Na widok miasta zapłakał nad nim”. Te łzy są dla nas tajemnicą, gdyż są wyrazem Jego „bezsilności”. A przecież jest to ten sam Jezus Chrystus, który wypędzał złe duchy, leczył chorych, wskrzeszał umarłych. Ten płacz bezsilności jest przejmujący. Bóg tak poważnie traktuje wolność człowieka, że ukrywa swą moc w miłości, płacze, wzywa człowieka do pokuty, ale nie zabiera mu wolności.

Mieszkańcy Jerozolimy nie poznali i nie przyjęli Mesjasza. „(...) żeś nie rozpoznało czasu twojego nawiedzenia”. Bóg nawiedza człowieka łaską zbawienia i objawienia, powołania i pokoju. To jest prawda teologii biblijnej. Bóg w określonym czasie wkracza w historię, nawiedza człowieka, objawia się mu, a nawet nawiązuje z nim dialog. Cała historia zbawienia jest dialogiem. Tak było w Starym Testamencie, gdy Bóg wkroczył w życie Abrahama, który rozpoznał czas swego nawiedzenia. Podobnie dzieje się w Nowym Testamencie. Wszyscy pamiętamy te teksty, które opisują wkroczenie Boga w życie Maryi, Piotra, Szawła i innych osób, które przyjęły wezwanie.

„Poważam na ziemię ciebie i twoje dzieci z tobą i nie zostanie kamień na kamieniu za to, żeś nie rozpoznało czasu twojego nawiedzenia”. Słowa te zostały zapisane dla naszej przestrogi. Łaska związana z czasem nawiedzenia już się nie wróci. Pamiętajmy więc o tym i starajmy się rozpoznawać czas nawiedzenia w każdym Słowie Boga.

W dalszej części dzisiejszej ewangelii czytamy słowa Chrystusa: „Napisane jest: *Mój dom będzie domem modlitwy*”. Jezus w tym tekście nawiązał do nauki proroków. W księdze Izajasza czytamy: „Cudzoziemców zaś, którzy się przyłączyli do Jahwe, ażeby Mu służyć i ażeby miłować imię Jahwe i zostać Jego sługami — wszystkich zachowujących szabat bez pogwałcenia go i trzymających się mocno mojego przymierza, przyprowadzę na moją Świętą Górę i rozweselę w moim domu modlitwy. Całopalenie ich, oraz ofiary będą przyjęte na moim ołtarzu, bo dom mój będzie nazwany domem modlitwy dla wszystkich narodów” (Iz 56, 6-7). Świątynia jest

domem, ponieważ jest w niej obecny Bóg — Ojciec wszystkich ludzi. Funkcje tego domu zostały jasno sformułowane: będzie to dom modlitwy, składania ofiar, miłości Boga. Do tej wizji świątyni nawiązuje także prorok Jeremiasz: „Może jaskinią zbójców stał się w waszych oczach ten dom, nad którym wzywano mojego imienia?” (Jr 7, 11).

Jezus Chrystus znał te słowa, przyjął je i stał się jakby kontynuatorem misji proroków: „zaczął wyrzucać sprzedających w niej”. Wypełniły się słowa proroka: „Nie będzie już w owym dniu przekupniów w domu Jahwe” (Za 14, 21). Starotestamentowe określenie świątyni jako domu Boga, Jezus wprowadza w czyn. Przypomina wszystkim, że świątynia to dom modlitwy, w którym oddaje się Bogu chwałę jako Ojcu, dziękuje się Mu za dobrodziejstwa i prosi o łaskę. Jezus w sposób bardzo dynamiczny chce powiedzieć, że świątynia jest domem służby Bogu, a nie mamonie. „(...) i zaczął wyrzucać sprzedających w niej”. Świątynia jest miejscem szczególnym, wymagającym powagi i szacunku: to Jezus nauczał, głosił słowo Boże.

Takie rozumienie świątyni odnosiło się do świątyni jerozolimskiej, która jest dla nas, chrześcijan, typem Kościoła. A więc słowa proroków i Jezusa Chrystusa możemy odnieść także do naszych kościołów, nazywając je domem Boga. Konsekwencje takiego rozumowania są takie, iż wszystkie treści jakie niesie w sobie słowo „dom” trzeba odnieść w sposób najdoskonalszy do kościoła. Pamiętajmy zawsze, że kościół jest domem Bożym: Ojcem tego domu jest Bóg, który jest Miłością. Szczególnie, gdy odmawiamy „Ojcze nasz” spójrzmy na kościół jako na dom Ojca, w którym gromadzimy się razem z braćmi. Nie zapominajmy, że kościół jest domem modlitwy.

NASZA OKŁADKA:

Modlący się Anioł — rzeźba wykonana w 1983 r. przez twórcę ludowego Jarosława Furgallę

Pokora człowieka wobec Boga

Bardzo się myli ten, kto bezmyślnie recytowanie słów pacierza uważa za modlitwę. Wtedy jedynie usta powtarzają (określamy to jako „klepanie”) zapamiętane słowa lub zwrotki, serce zaś i umysł „śpi” — czyli nie bierze w tym udziału. A właśnie w modlitwie niezmiernie ważny jest udział naszego serca, umysłu i sumienia. Możemy przecież modlić się nie tylko wyuczonymi na pamięć wersami, lecz swoimi własnymi słowami, angażując w modlitwę całą swoją osobę.

Modlimy się także poprzez swoją pracę, kiedy dobrze wykonujemy powierzone nam zadania. Bywa także odnajdujemy w sobie twórczą energię, pragniemy wykonać coś takiego, co przetrwa lata, unaoczni nasze myśli i marzenia, wyrażać będzie nasz podziw dla Stwórcy. Mogą wówczas powstać wspaniałe dzieła plastyczne: obrazy, rzeźby. Dzieła te — według oceny znawców przedmiotu — mogą być mniej lub bardziej wartościowe pod względem artystycznym. Z uwagi jednak na zaangażowanie się człowieka w sferę życia religijnego, duchowego — stanowią zawsze wartość ogromnie dużą, choć często niematerialną, wartość tzw. modlitewną. Świadczą bowiem o ukochaniu Boga i wielkiej pokorze człowieka wobec Stwórcy.

Takimi właśnie przykładami ukochania Boga są przydrożne kapliczki, świątki, kamienne rzeźby. To nic innego, jak właśnie chwile modlitwy, modlitewnego skupienia, zapatrzenia się w siebie i w Boga. To miejsce zatrzymania pewnych refleksji, próśb i — przez to — zatrzymania nas samych przy Bogu.

Na pewno nikt nie przejdzie obojętnie obok kamiennego posągu wyobrażającego np. klęczącego lub frasobliwego Chrystusa. Poza czysto poznawczymi zainteresowaniami, typu: kto tę figurę wyrzeźbił, kiedy i gdzie, obudzą się

i innego typu myśli dotyczącej czysto religijnej sfery naszego życia. Kamienna figura Chrystusa, jakby zastygła w odwiecznej wędrówce po ziemi, wśród lasów i pól, jakby nawoływała do modlitwy, do zastanowienia się nad własnym życiem. Chrystus frasobliwy jest smutny, zamyślony, jakby proszący nas o refleksję nad naszym życiem.

Przypatrzmy się innym wyobrażeniom, takim jak kamienna Pieta: rozpaczliwy krzyk bólu, danina śmierci spleciona przez samego Boga, przypomina o tym, jak bardzo jesteśmy niedoskonalni i — jakże często — niewdzięczni.

Albo też piękna, wysmukła figura Maryi ze złożonymi dłońmi do modlitwy, figura często umieszczana w kapliczkach. Wyrzeźbił ją bezimienny często człowiek, a inny — również bezimienny — ustawił w kapliczce, aby przypomnieć o naszych powinnościach wobec Stwórcy, aby przypomnieć o refleksji nad własnym życiem, o modlitwie. Nasze życie jest drogą, którą musimy przebyć. Staramy się tę drogę ulepszać, usuwać z niej wszelkie kamienie, czyli kłopoty i trudności, aby było nam jak najłatwiej posuwać się do przodu. Do przodu, który jest coraz widoczniejszym kresem naszej ziemskiej wędrówki. Nie myślimy o tym, że kres równa się rozrachunkowi z naszego życia, rozrachunkowi przed Bogiem. A przecież przed Nim już nic, ani niczego nie ukryjemy, nie wytłumaczymy się na naszą korzyść. Za trudnościami tarasującymi naszą drogę, za naszymi kłopotami kryją się inni ludzie.



Modlimy się poprzez naszą pracę. Tworzenie rzeźb figur świętych, czy też ludowych postaci, a także piękne dożynkowe uroczystości to także wyraz naszej pokory wobec Boga, wobec piękna świata, który On uczynił

Jakże łatwo odsuwamy ich na bok, bo nam w czymś przeszkadzają. Odsuwamy ich, albo odrzucamy, często bez zastanowienia. A przecież Chrystus może nas także odrzucić. Pomyślmy o tym.

Wspomnienie o zmarłym Ś.P. Biskupie ZYGMUNCIE KORALEWSKIM

Biskupie Zygmuncie, na zawsze pozostaniesz wśród nas!

Chociaż od kilku miesięcy wiedzieliśmy o chorobie Księdza Biskupa Zygmunta Koralewskiego — proboszcza parafii w Kottowie, śmierć Jego, jak zawsze, tak i w tym przypadku wszystkich zaskoczyła, a polskokatolickich parafian kottowskich napełniła żalem i smutkiem. Był wśród nas i nagle pozostało tylko wspomnienie. Nikt nie wstydził się swoich łez i wzruszenia, bo odszedł do Pana Kapłan i Biskup, który przez czterdzieści jeden lat duszpasterzował tylko w jednej parafii.

Osobisty autorytet Zmarłego i zawładnięcie sercami i umysłami parafian do końca posługi było tylko możliwe dzięki przykładowi, który dawał mieszkańcom Kottowa. Jego dewizą było żyć wśród ludzi, a przede wszystkim dla ludzi i służyć im, dając przykład autentycznej wiary w Boga przez oddanie się bez reszty Matce Bożej Kottowskiej, której kult rozbudował, co scementowało w jedną całość społeczność kottowską.

Pogrzeb śp. Księdza Biskupa Zygmunta zgromadził nieomal całą społeczność parafii. Przybyli na tę uroczystość mieszkańcy okolicznych miejscowości, bez względu na wyznanie, czy reprezentowane zapatrywania.

Mszy Świętej pogrzebowej przewodniczył Ordynariusz Die-



Początek żałobnej uroczystości w dolnym kościele w Kottowie

cezji Wrocławskiej Kościoła Polskokatolickiego biskup Wiesław Skołucki wraz z kapłanami: ks. inf. Romanem Skrzypczakiem i ks. inf. Stanisławem Bosym oraz współpracownikami Zmarłego — ks. Zdzisławem Jan-

kowskim i ks. Mikołajem Skłodowskim, w obecności licznie zgromadzonego duchowieństwa i przybyłych na pogrzeb wierznych i delegacji świeckich. Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego ks. bp prof. dr

Zwierzchnik Kościoła bp Wiktor Wysoczański wygłasza egzortę



hab. Wiktor Wysoczański wygłosił żałobną egzortę oraz poprowadził trumnę na miejsce spoczynku, poświęcił grób i odmówił modlitwy. Pożegnanie wygłosił Ordynariusz Diecezji Krakowsko-Częstochowskiej bp Jerzy Szotmiller. Nad otwartą mogiłą przemawiali: przedstawiciel Gminy Sieroszewice p. Bernadetta Biały — sołtys Strzyżewa, przedstawiciel Rady Parafialnej Parafii w Kottowie, p. Piotr Zieliński, oraz przedstawiciel Sybiraków. W uroczystościach brał udział i wygłosił postanie Biskup Bernhard Heitz — Zwierzchnik Kościoła Starokatolickiego w Austrii, który jednocześnie reprezentował Międzynarodową Konferencję Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej.

Dzień przed pogrzebem, w godzinach wieczornych, swego Proboszcza w kościele filialnym w Strzyżewie pożegnali mieszkańcy tej wioski. Wszystkie okna domów w całej parafii, w których zamieszkują wyznawcy naszego Kościoła, zostały udekorowane, a Ciało Zmarłego przyprowadzone zostało do obu kościołów w asyście żałobnie przystrojonych samochodów. W parafii ogłoszono trzydziestodniowy okres żałoby.

Wszystkim przybyłym oraz tym, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do zorganizowania pogrzebu Księdza Biskupa Koralewskiego podziękował ks. Mikołaj Skłodowski.

✱

Śp. Ksiądz Biskup Zygmunt Koralewski urodził się 8 ma-



Wierni na trasie żałobnego konduktu

ja 1936 roku w Śremie. Po ukończeniu Arcybiskupiego Wyższego Seminarium Duchownego w Poznaniu 27 maja 1961 roku otrzymał święcenia kapłańskie z rąk arcybiskupa Antoniego Baraniaka — Metropolity Poznańskiego. W czerwcu przybył do parafii w Kottowie i objął obowiązki wikariusza i katechety. 19 stycznia 1973 roku wraz z częścią rzymskokatolickiej parafii w Kottowie przeszedł pod jurysdykcję Kościoła Polskokatolickiego i otrzymał nominację na organizatora polskokatolickiej parafii w Kottowie i Strzyżewie. W międzyczasie Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików przekazało fundusze na budowę plebanii i świątyni w Kottowie. 27 maja 1987 roku ks. bp Zygmunt Koralewski otrzymał sakrę biskupią w katedrze polskokatolickiej pw. Św. Marii Magdaleny we Wrocławiu i nominację na biskupa pomocniczego diecezji wrocławskiej Kościoła Polskokatolickiego.

Biskup Zygmunt Koralewski zmarł 21 sierpnia 2002 roku po 66 latach życia, 41 latach kapłaństwa i 15 latach biskupstwa. Został pochowany na cmentarzu przykościelnym w Kottowie.

Ostatnie pożegnanie



Wieczny odpoczynek racz Mu dać, Panie...”

ks. mgr Mikołaj Skłodowski

Aniołowie — wysłannicy Boga

*Aniele Boży, Strózu mój,
Ty zawsze przy mnie stój.*

Święto Aniołów Stróżów — powstało w XVI wieku w Hiszpanii. Jednakże na cały Kościół zachodni rozszerzone zostało dopiero w 1670 roku.

Według nauki Nowego Testamentu wszyscy aniołowie zostali stworzeni przez Boga. Chociaż aniołowie są duchami, to jednak ukazują się ludziom nie tylko w snach i wizjach, lecz również na jawie, co odnotowują księgi Nowego Testamentu. Według relacji ksiąg nowotestamentowych aniołów jest bardzo dużo, lecz ta niezliczona rzesza jest w zasadzie bezimienna. Niektórzy z nich, spełniający szczególne polecenia Boże, mają imiona. Są nimi — jak się dowiadujemy z Pisma Świętego Nowego Testamentu — archaniołowie: Gabriel i Michał. Nawet jeżeli księgi nie podają imion wielu duchów niebieskich, to jednak wskazują na ich związek z Bogiem. Określają ich bowiem mianem: „anioł Pański” lub „anioł Boży”. Odpowiednikiem tych określić było w Starym Testamencie „anioł Jahwe”.



W pismach św. Pawła oraz w pozostałych listach apostołskich wymieniane są takie nazwy chorów anielskich, jak: potęgi, moce, władze, zwierzchności,

Anioły — bohaterami wielu opowieści

Na początku października obchodzimy święto Aniołów Stróżów. Fakt istnienia anioła, towarzyszącego każdemu ludzkiemu istnieniu, pięknie przedstawiają poeci i pisarze.

Liryczny obraz anioła Bożego namalował na kartach swych baśni Hans Christian Andersen. Posłuchajmy:

ANIOŁ BOŻY

Za każdym razem, gdy umiera dobre dziecko, schodzi na ziemię anioł Boży, bierze dziecko w ramiona, rozpościera wielkie, białe skrzydła, przelatuje nad wszystkimi tymi miejscami, które dziecko kochało, zrywa wielki bukiet kwiatów, znosi je do Boga, aby tam, w niebie, zakwitły piękniej niż na ziemi. Dobry Bóg przytula kwiaty do serca, ale całuje ten kwiat, który jest Mu najdroższy, a wtedy kwiatek może mówić i śpiewać ze wszystkimi razem, w szczęściu i chwale.

Opowiadał o tym anioł Boży, niosąc zmarłe dziecko do nieba, a ono słuchało niby we śnie; tak donieśli do ogrodów, gdzie rosły piękne kwiaty.

— Jaki kwiat weźmiemy, aby zasadzić go w niebie? — spytał Anioł. Stał tam wysmukły, cudownie piękny kwiat róży, ale jakaś zła ręka złamała go tak że wszystkie gałązki, pełne wielkich, na pół otwartych pączków, zwieszały się zwiędte.

— Biedny krzak! — powiedziało dziecko. — Weź go, aby tam wysoko, u Boga, mógł na nowo zakwitnąć!

Anioł wziął krzak i pocałował za to dziecko. Zrywali bogate, wspaniałe kwiaty, ale również pogardzane mlecze i polne bratki.

— Teraz już mamy dość kwiatów — powiedziało dziecko, a anioł skinął głową, ale nie polecili jeszcze do Boga. Była noc, zupełna cisza, znajdowali się w dużym mieście, unosili się nad jedną z najwyższych uliczek, gdzie leżały całe stopy słomy, popiołu i rupieci; był to dzień przeprowadzki, leżały skorupy talerzy, odłamków gipsu, gałgany i stare pudła — nie był to piękny widok.

Anioł pokazał mu wśród tego nieładu stłuczoną doniczkę i grudkę ziemi, która z niej wypadła, wraz

trony i panowania. Mimo wielkiej doskonałości aniołów, nie wolno im było oddawać czci bożej. Zakaz ten wynika chociażby ze słów księgi Objawienia, której autor — oglądający widzenie anioła — napisał: „Ja, Jan..., gdy to usłyszałem i ujrzałem, upadłem do nóg anioła, aby oddać mu pokłon. I rzecze (on) do mnie: Nie czyn tego! Jestem (bowiem) współstugą twóim i braci twoich... Bogu oddaj pokłon” (Ap 22, 8-9).

Do funkcji aniołów należało w pierwszym rzędzie pośrednictwo w przekazywaniu wyjątkowych poleceń Bożych. Księgi Nowego Testamentu wspominają jeszcze o innych obowiązkach aniołów. I tak, było nim również pośredniczenie w przekazywaniu ludziom prawa Mojżeszowego. Wspomina o tym św. Szczepan w swej mowie wygłoszonej przed Najwyższą Radą, mówiąc: „Wy, którzy otrzymaliście zakon, jak wam go dali aniołowie, a nie przestrzegaliście go” (Dz 7, 53 por. Gal 3, 19; Hbr 2, 2).

Do obowiązków aniołów należało postugiwanie Chrystusowi. Toteż po zakończeniu przezeń postu czterdziestodniowego — jak relacjonuje Ewangelista — „aniołowie przystąpili i służyli Mu”. Tak samo będzie również przy końcu świata, kiedy to Syn Boży „pośle aniołów swoich z wielką trąbą, i zgromadzą wybranych jego z czterech stron świata” (Mt 24, 31) na sąd ostateczny.

Aniołowie przychodzili też z pomocą uczniom Jezusa. Gdy bowiem starszyzna żydowska pojmała Piotra i Jana, „anioł Pański otworzył w nocy drzwi więzienia” (Dz 5, 19) i uwolnił ich. Podobnie stało się

niedługo później, w przypadku uwięzienia Piotra (Dz 12, 7-11).

Niektórzy aniołowie darzą szczególniejszą opieką małe dzieci. Świadczą o tym słowa Zbawiciela, który — przestrzegając przed daniem zgorszenia — powiedział: „Baczcie, abyście nie gardzili żadnym z tych małych, bo powiadam wam, że aniołowie ich w niebie ustawicznie patrzą na oblicze Ojca mego” (Mt 18, 10). W oparciu o ten tekst teologowie twierdzą, że każdy człowiek posiada własnego anioła stróża. Jego opieka rozpoczyna się w chwili przyjścia człowieka na świat, a kończy w momencie jego śmierci.

Biblia nie zawiera jednak wyraźnego stwierdzenia, że tak jest rzeczywiście, dlatego też Kościół nie sprecyzował do tej pory tej kwestii i nie jest ona dogmatem wiary. Jednakże dogmatyści katoliccy są zdania, że nauka o aniołach stróżach ma uzasadnienie w Piśmie Świętym i w Tradycji. Ma za tym przemawiać przytoczony tu tekst z ewangelii Mateusza (rozdz. 18, 10), jak również fragment z listu św. Pawła do Hebrajczyków (rozdz. 1, 14). Według nich, również Ojcowie Kościoła (wśród nich Bazyl Wielki, Jan Chryzostom, Hieronim i Augustyn) rozumieli wymienione teksty biblijne w tym sensie, że każdy chrześcijanin ma anioła stróża. Jednak — według zdania innych teologów — opieką aniołów stróżów cieszą się nie tylko sprawiedliwi, ale również grzesznicy, a nawet poganie. I chyba tak jest rzeczywiście. Bowiem — według nauki Apostoła Narodów — aniołowie „są... wszyscy służebnymi duchami, posyłanymi do pełnienia służby gwoli tych, którzy mają dostąpić zbawienia”.

z korzeniami dużego polnego kwiatu; usechł on już i dlatego wyrzucono go na ulicę.

— Weźmy ten kwiat ze sobą! — powiedział anioł. — Opowiem ci o nim, jak będziemy lecieli.

Polecieli, a anioł opowiadał:

— Tam, na dole, w wąskiej uliczce, w suterenie, mieszkał biedny, chory chłopiec; od najmłodszejszego dzieciństwa leżał zawsze w łóżku. Gdy czuł się lepiej, mógł o kuli parę razy tam i z powrotem przejść po małej izdebce — to było wszystko.

W lecie bywały dni, kiedy promienie słoneczne przez pół godziny docierały aż do przedsionka sutereny, i wtedy chłopczyk siedząc wystawiał się na słońce i oglądał swe cienkie palce, prześwietlone czerwonym światłem; mówił wtedy: „Dziś byłem na spacerze!” Chłopczyk znał las i jego piękną zieleń tylko z tego, że syn sąsiada przyniósł mu pierwszą bukową gałązkę; trzymał ją nad głową i marzył, że leży pod bukami, gdzie świeci słońce i gdzie śpiewają ptaki. Pewnego wiosennego dnia syn sąsiada przyniósł mu także polne kwiaty. Pomiędzy nimi znajdował się przypadkowo kwiat z korzeniami, który zasadzono do doniczki i postawiono na oknie, tuż koło łóżka. Kwiat został zasadzony szczęśliwą ręką, bo rósł, wypuszczał nowe pędy i co roku zakwitał. Był on najpiękniejszym ogrodem biednego chłopca, jego małym

skarbem na tej ziemi. Chłopiec podlewał kwiatek, pielęgnował, dbał o to, aby ogrzewał go każdy promień słońca prześlizgujący się przez niskie okno, a kwiat wrósł nawet w jego marzenia, gdy dla niego kwitł, dla niego pachniał i cieszył jego oczy, do niego zwracał się chłopczyk w chwili śmierci, kiedy Bóg go do siebie zawołał. Chłopczyk już od roku jest u Boga, od roku stał na oknie zapomniany kwiat i zwiądnął. Dlatego w czasie przeprowadzki wyrzucono go do śmietnika na ulicy.

I oto właśnie ten biedny, zwiędły kwiat zabraliśmy wraz z bukietem innych, gdyż sprawił więcej radości niż najwspanialszy kwiat w ogrodzie królowej.

— Ale skąd ty wiesz o tym wszystkim? — spytało dziecko.

— Wiem! — powiedział anioł. — Bo to ja byłem tym chorym, małym chłopcem, który chodził o kuli. Poznałem przecież mój kwiat.

Dziecko otworzyło szeroko oczy i spojrzało w piękną radosną twarz anioła, i w tej samej chwili znaleźli się u Boga w niebie, gdzie panowała radość i szczęście. Pan Bóg przytulił martwe dziecko do serca i wtedy wyrosły mu, tak jak tamtemu aniołowi skrzydła. Bóg przycisnął do serca wszystkie kwiaty, a biedny zwiędły polny kwiat pocałował. I wtedy kwiat otrzymał głos i śpiewał ze wszystkimi aniołami.

Dając otrzymujemy!

Półkolonia w parafii polskokatolickiej pw. Św. Barbary w Krzykawie-Małobądzu

***Dając, otrzymujemy: zapominając o samych sobie,
samych siebie odnajdujemy...***

(św. Franciszek z Asyżu)

W czasie długich miesięcy nauki dzieci marzą o lecie, wakacjach, odpoczynku. Lecz gdy nadchodzi chwila, w której ostatni raz słyszą szkolny dzwonek, okazuje się, że ten upragniony, wolny czas spędzają w swoich domach. Wiele takich dzieci jest również w naszych miejscowościach, dzieci, które dotąd nie spędziły wakacji poza domem rodzinnym.

Pani Ewelina Koziak — organistka z parafii polskokatolickiej pw. św. Barbary w Krzykawie-Małobądzu zapragnęła poszerzyć nieco wachlarz wakacyjnych wspomnień naszych milusińskich. I tak zrodził się u niej pomysł zorganizowania półkolonii. Entuzjazmem swym szybko zaraziła swoje koleżanki: Panią Edytę Żęcinę, Panią Justynę Todor, Panią Małgorzatę Piekoszewską, Panią Dorotę Czarnul, żonę Proboszcza Katarzynę oraz Pana Łukasza Barnacha, gdyż „dobre myśli i pomysły należy zamieniać w czyny lub co najmniej konserwować” (Leo Lohberger). Pomysł ten pochwylił Proboszcz Parafii Ksiądz mgr Tadeusz Budacz, który udostępnił pomieszczenia i pomógł w realizacji tej szlachetnej inicjatywy. Po raz kolejny okazało się, że ludzie dobrej woli tylko czekają na możliwość wykazania się nią.

Półkolonia trwała od 24 czerwca do 26 sierpnia. Lokalem bazowym stała się sala parafialna w dolnej części kościoła parafialnego, która decyzją Rady Parafialnej oraz Proboszcza Parafii została przed wakacjami gruntownie do tego celu przygotowana. Sali tej dzieci nadały nazwę „Świetlica Dzieci Maryi”. Wystrój i dekorację sali zrobili same dzieci przy pomocy



W półkoloniach brały udział dzieci z sołectw Krzykawy, Krzykawki, Małobądz, Krza, Ujkowa Nowego



Pań Opiekunek. Na wystrój składały się prace plastyczne dzieci oraz kwiaty, które dzieci zrywają podczas pieszych wycieczek, a także malowidła, które wykonał na ścianach Pan Jerzy Żęcina. W salce katechetycznej obok ko-

ścioła odbywały się rozgrywki tenisa stołowego. W półkolonii brały udział dzieci z sołectw Krzykawy, Krzykawki, Małobądz, Krza, Ujkowa Nowego, a także dzieci z innych miejscowości, przebywające na wakacjach

u swoich rodzin; przedział wiekowy był od 4 do 16 lat. Codziennie w zajęciach uczestniczyło od 40 do 50 dzieci. Przez cały okres wakacji ze świetlicy skorzystało 96 dzieci. Różnica wyznaniowa nie stanowiła żadnej bariery, gdyż w półkolonii mogły uczestniczyć dzieci nie tylko z parafii polskokatolickiej, ale także z parafii rzymskokatolickich z Krzykawki i Bolesławia; udział w półkolonii był całkowicie nieodpłatny.

Zorganizowanie tych półkolonii nie byłoby możliwe, gdyby nie wspaniała postawa wielu ludzi. Przede wszystkim doświadczonych pań (emanujących pokładami pozytywnej energii), które czynią to w sposób całkowicie bezinteresowny, poświęcając swój czas na wszelkie prace związane z obsługą małych i dużych uczestników. Radość podopiecznych dodawała Paniom skrzydeł. Uważały, że pomysł ten był przysto- wiowym strzałem w dziesiątkę. Największą nagrodą dla nich były ręce obejmujących je dzieci oraz pytania: „a jutro też mogę przyjść?“, czy stwierdzenia: „nie mogę doczekać się jutra“.

Dzięki pomocy Proboszcza Parafii, a także jego żony Katarzyny, raz w tygodniu organizowano ogniska, grille, pieczenie ziemniaków i inne atrakcje plenerowe. W nagrodę za udział w licznych konkursach, dzieci obdarowywane były domowym ciastem, lodami, cukierkami i innymi słodyczkami.

Nieoceniona okazała się pomoc Radnego Gminnego Pana Tadeusza Lekkiego, który poproszony przez Proboszcza Parafii zaangażował się całym sercem, szukając sponsorów i organizując wielorakie atrakcje dla dzieci. Dzięki jego staraniom, dzieci mogły korzystać bezpłatnie ze stadniny koni, prowadzonej przez Pana Kazimierza Kocjana, uczestniczyć w zajęciach garncarskich w Dwor- ku w Krzykawce oraz spotykać się z ciekawymi ludźmi, poznając historię i tradycje najbliższych okolic.

Wielkie zaangażowanie i serce okazała Pani Dyrektor Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej w Bolesławiu, Anna Kruszak, dzięki której dzieci otrzymywały raz w tygodniu drożdżówki lub jogurty. Pani Dyrektor podarowała



Pan Kazimierz Kocjan organizował pobyt dzieci w swojej stadninie koni

dzieciom również malowanki, kredki, farby, plastelinę, gry planszowe, piłki itp. Zorganizowała także wspaniałą wycieczkę do Piaskowej Skąły i Ojcowa, gdzie dzieci otrzymały lekcję historii „na żywo” oraz mogły podziwiać piękno pobliskich okolic. Wycieczka zakończyła się piknikiem na tonie przyrody.

Podobną pomoc, polegającą na przekazaniu dzieciom gier i piątek, okazały: Pani Zofia Koffer — Dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Bolesławiu, Pani Czesława Machura — Dyrektor Gminnej Biblioteki Publicznej w Bolesławiu, oraz

Państwo Agnieszka i Marcin Dudałowicze z Ujkowa Nowego. Właściciele sklepów: Państwo Żmudkowie, Dudałowicze, Ochenduszkowie, Lekstonowie oraz Państwo Kolczykowie ofiarowali dzieciom napoje i słodycze.

Z inicjatywą wykładów i pogadanek na temat różnorodnych zagrożeń wyszli również pracownicy Komisariatu Policji w Bukowniu.

Dzięki uprzejmości Pani Dyrektor Anny Kruszak oraz Pastora Daniela Wołkiewicza z Kościoła

cd. na str. 10

Wszyscy zostali zaproszeni na ognisko; tutaj można było posilić się pieczonymi kiełbaskami



Zielonoświątkowego z Klucz, dzieci brały udział w lekcji języka angielskiego poprzez gry i zabawy, którą prowadzili przyjaciele Pastora Wołkiewicza z Anglii.

Wszystkim tym ludziom dobrej woli, w imieniu dzieci, serdecznie dziękujemy.

Uroczyste zakończenie półkolonii odbyło się w dniu 26 sierpnia. Do tego czasu dzieci bardzo starannie się przygotowywały, gdyż na zakończenie zajęć zaprosiły swoich Rodziców i Dziadków, Księdza Infułata Eugeniusza Stelmacha, Radę Parafialną, Chór Parafialny, przedstawicieli Gminy Bolesław, Dyrektorów Szkół i Przedszkola oraz wszystkich swoich dobroczyńców, którzy w jakikolwiek sposób przyczyniali się do dobrego i miłego spędzania przez dzieci wakacyjnego czasu.

Piosenką „Jesteśmy razem” rozpoczęło się oficjalne zakończenie zajęć półkolonijnych. Następnie powitani zo-

stali przybyli goście, którym również organizatorki tej półkolonii i Proboszcz Parafii serdecznie za wszystko podziękowali. Po oficjalnej części odbył się program artystyczny przygotowany przez dzieci specjalnie na tę okazję.

Po wspólnym śpiewie i posiłku przy ognisku, nadszedł czas na rozdanie dyplomów i nagród zwycięzcom poszczególnych konkursów. Nagrody ufundował Proboszcz Parafii; była też nagroda od Pana Wójta Gminy Bolesław inż. Włodzimierza Smółki, oraz nagrody książkowe ufundowane dla Pań opiekunek przez Przewodniczącego Komisji Samorządowej, Spraw Obywatelskich, Kultury, Oświaty i Sportu Pana Radnego Gminnego Tadeusza Lekkiego.

Nagrody i dyplomy wręczali: Ksiądz Infułat Eugeniusz Stelmach, Wójt Gminy Bolesław Pan inż. Włodzimierz Smółka oraz Proboszcz Parafii Ks. mgr Tadeusz Budacz.

Jedna z uczestniczek półkolonii, Anita Mitka, napisała:

„(...) Poza świetlicą kościelną świata nie widziałam, nie pojechałam z mamą i tatą w góry. Nie chciałam pojechać do babci, bo tak mi się podobało na świetlicy. Mam nadzieję, że w przyszłym roku zostaną zorganizowane równie ciekawe zajęcia”.

My też mamy taką nadzieję, że nigdy w naszej Parafii nie zabraknie ludzi dobrej woli, którzy nie patrząc na materialne korzyści, co roku będą organizować latem i zimą wypoczynek dla dzieci. Wspaniała postawa Pań, które w tym roku zorganizowały taką formę wypoczynku niech będzie przykładem i zachętą dla wszystkich tych, którzy chcą zrobić coś dobrego dla naszego Kościoła.

Wszystkich, którzy chcieliby wesprzeć tę wspaniałą społeczną inicjatywę swoją pomocą, zapraszamy do współpracy i zachęcamy do włączenia się w tę akcję.

Ks. mgr Tadeusz Budacz

Ludwik Pasteur (w 180 rocznicę urodzin) — dobroczyńca ludzkości

Historia jednego życia

W roku 1822, w rodzinie garbarza, w małym miasteczku francuskim przyszedł na świat chłopiec. Nikt wówczas nawet nie pomyślał, że w przyszłości ludzkość zaliczy go do największych swoich dobroczyńców.

W szkole podstawowej chłopiec był uczniem pilnym i pracowitym, ale nigdy nie został pierwszym uczniem, uczył się raczej słabo. Lubił dużo czytać i zdradzał zdolności do rysunku i malarstwa. Po ukończeniu podstawówki poszedł do szkoły, po której zostaje się nauczycielem. Potem jednak zaczął dalej studiować w Paryżu. Mając 25 lat otrzymał tytuł doktora z zakresu fizyki i chemii. To mu otworzyło drogę do badań naukowych, którym poświęcił całe życie. Był kolejno profesorem na kilku uniwersytetach, ale najważniej-

szym jego zajęciem były badania naukowe.

Pasteur dążył do poznania praw przyrody. Pożerała go pasja szukania prawdy, a przy tym odznaczał się nadzwyczajną wprost pracowitością. Przez ponad 40 lat tropił tajemnice przyrody. Udowodnił eksperymentalnie, że całe nasze otoczenie pełne jest różnego rodzaju bakterii. Jedne z nich powodują psucie się i gnicie, inne — są bardzo pożyteczne przy różnego rodzaju fermentacjach, a jeszcze inne — stają się groźne dla ludzi i zwierząt, bo są przyczyną różnych groźnych chorób zakaźnych. Udowodnił, że są one wszędzie, że przenoszą się wraz z pyłem w powietrzu, a jeśli chcemy się od nich uwolnić, zabezpieczyć coś przed zepsuciem i gniciem, to wystarczy tę rzecz podgrzać do kilkudziesięciu stopni i wtedy zginą. Ta metoda nazywa się do dziś — właśnie od jego nazwiska — pasteryzacją.

Pasteur postawił sobie dalsze pytania: skąd biorą się bakterie? Długo szukał na nie odpowiedzi. W jego czasach uczeni byli przekonani, że niektóre małe żyjątka mogą powstać samorzutnie, że istnieje w przyrodzie samoródtwo. Pasteur jednak w to nie wierzył. Nie spoczął, aż znalazł potwierdzenie dla swoich przekonań — w swoim laboratorium.

Stawał się coraz bardziej sławny. Sam cesarz Napoleon III interesował się jego odkryciami. Producenti win, hodowcy jedwabników, byłą zwracali się do niego, aby im pomógł. Pasteur już nie pracował na strychu. Miał dość pieniędzy, aby wybudować sobie obszerne laboratorium. Miał też zaufanych

Rocznica wybuchu II wojny światowej

W parafii polskokatolickiej pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy odbyły się w dniu 1 września br. uroczystości związane z rocznicą wybuchu II wojny światowej. Ludzie, którzy przeżyli tamte wydarzenia, wiedzą jak wielkie nieszczęście wówczas spadło na nasz kraj. Pamiętają miliony zabitych, kalek, sierot, jak wielu w tamtych dniach hitlerowskiego najeźdźcy straciło cały dobytek swego życia; mieszkańcy Libiąża, który leży w pobliżu Oświęcimia, nigdy nie zapomną tych tragicznych wydarzeń.

W rocznicę wybuchu II wojny światowej przybył do parafii w Libiążu-Żarkach bp Jerzy Szotmiller — ordynariusz diecezji częstochowsko-krakowskiej, który przewodniczył Mszy św., odprawionej w intencji wszystkich ofiar tej chybą najokrutniejszej z wojen. Do naszej świątyni przybyli także ci, którzy byli ofiarami wojny. W czasie Mszy świętej modliliśmy się, aby już nigdy taka tragedia nie powtórzyła się w naszej umęczonej Ojczyźnie.



Prosimy Wszechmogącego Boga, aby przyjął do siebie i nagroził wiecznym pokojem wszystkich tych, którzy

oddali swoje życie w obronie Ojczyzny.

Ks. Aleksander Smętek

współpracowników. Marzył o tym, żeby uwolnić ludzi od chorób zakaźnych, aby znaleźć na nie skuteczne lekarstwo. W tym celu najpierw eksperymentował na zwierzętach. W jego laboratorium wyprodukowano pierwsze szczepionki, które zabezpieczały bydło przed chorobami zakaźnymi.

Przyszła wreszcie kolej na straszłą chorobę — na wściekliznę. Badania prowadził przez 3 lata. Żona drżała o jego życie. Udało mu się wreszcie przygotować szczepionkę, ale bał się ją zastosować na ludziach, bo nie był pewny wyniku.

Pewnego dnia przyjechała do niego matka z pogryzionym przez wściekłego psa dziewięcioletnim synkiem. Wtedy uczonec zdecydował się. W nocy 6 czerwca 1885 r. wstrzyknął pokąsanemu chłopcu porcję szczepionki. Przez wiele dni, oczekując skutku szczepionki, żył w ogromnym napięciu. Udało się! Szczepionka przewyciężyła chorobę.

Najśławniejsze było wyleczenie kilkunastu chłopców rosyjskich, którzy przyjechali do niego z dalekiego Smoleńska. Po francusku

umieli tylko jedno słowo: Pasteur. Choć stan ich był bardzo groźny, uczonec nie zawahał się. I nie zawiodł pokładanej w nim nadziei: na 19 tylko 3 nie udało się uratować. 16 wróciło zdrowych. Był to wielki triumf Pasteura. Car przesłał mu brylantowy order św. Anny i 100 tysięcy franków na nowe laboratorium. Stoi ono po dziś dzień w Paryżu i nazywa się Instytut Pasteura.

Pasteur miał wielu przeciwników, którzy go zwalczali. Potrafił być jednak uparty i walczył zawzięcie o udowodnienie swoich przekonań. Dzięki niebywalej pracowitości stał się dobroczyńcą ludzkości.

W młodym wieku otrzymał od Józefa Droz książkę pt. „Sposób na to, żeby być szczęśliwym”. Przejął się mocno myślami zawartymi w tej książce, które można streścić słowami Chrystusa: Miłujcie się wzajemnie. I Pasteur kochał ludzi, chociaż go nie rozumiano i nawet oczerniano. On, wielki uczonec, miał czas na pisanie listów do chłopców, których leczył.

W wieku XIX, w którym żył Ludwik Pasteur, wielu uczonych odnosiło

się bardzo krytycznie do spraw religijnych. Tymczasem Pasteur wyznał jednemu ze swoich przyjaciół: „Ponieważ wiele studiowałem, mam wiarę wieśniaka bretońskiego, a gdybym jeszcze więcej studiował, miałbym wiarę wieśniaczki bretońskiej”. A Bretończycy byli przecież najbardziej pobożnymi ludźmi we Francji.

Pasteur miał odwagę powiedzieć w Akademii, że widzi w świecie to, co przewyższa siły przyrody, to co mówi o Bogu.

Zmarł w 1895 roku. Przed śmiercią wypowiadał się i przyjął Komunię św. i namaszczenie chorych. Zmarł, trzymając w ręce krzyż.

Na trzy lata przed śmiercią, gdy urządzono akademię na jego cześć, powiedział do studentów: „Pytajcie się przede wszystkim każdy samego siebie: co uczyniłem dla mojej wiedzy? Co uczyniłem dla Ojczyzny? Co uczyniłem dla ludzkości?”.

Rodzina i my...

W październiku przypada święto Chrześcijańskiej Rodziny. Pragniemy, aby rodzina była trwała, silna, żeby stanowiła prawdziwą ostoję. Wiemy też, że w każdej rodzinie — nawet tej najlepszej — pojawiają się kryzysy, które są nieodłącznym składnikiem przemian wewnętrznych i powstają również na skutek wpływów czynników zewnętrznych (a nie tylko wewnętrznych).

Jak zapobiec kryzysom w małżeństwie, jak je maksymalnie złagodzić? W dużej mierze zależy to od nas samych, od naszego wewnętrznego przekonania i nastawienia do małżeństwa.

Bardzo dużo małżeństw decyduje się na rozwód. Jak chronić dwoje ludzi przed podjęciem decyzji o rozstaniu się. Czy do takiej decyzji nie podchodzą zbyt pochopnie, bez głębszego zastanowienia, bez przemyślenia wielu „za” i „przeciw”? Czy nie kierują nimi przede wszystkim emocje?

Rozwody to nie tylko problem ludzi młodych, niedoświadczonych. Sprawa dotyczy także osób po pięćdziesiątym i sześćdziesiątym roku życia, czyli — zdawałoby się — ludzi doświadczonych życiowo. A jednak... Także i ich może kusić świat „barwami tęczy”, a może mają już dość widoku starzejącej się żony lub narzekającego na zdrowie małżonka.



KOLORY ŻŁOTA

(opowiadanie)

Siedział już dość długo przy stoliku, podpierając głowę jedną ręką, drugą zaś coś zapisywał na serwetce. Kilkakrotnie zmiął w dłoni delikatny papier i znów sięgnął po nowy. Nie wychodziło mu dzisiaj, nie mógł skleić nawet jednego zdania. Wszystko co napisał, to nie było to, o co mu chodziło. A przecież obiecał, że napisze. Na pewno napisze.

Wysoka blondynka w wąskiej czarnej spódniczce przyniosła na tacy następną kawę z podwójną porcją mleka. Podziękował uśmiechem i lekkim skłonieniem głowy. Zwrócił uwagę na czarne lakierowane sandały na wysokim obsaciu, które wydawały metaliczny dźwięk, kiedy kelnerka pokonywała drogę od stolika w kierunku bufetu. Dziewczyna, jakby wyczuwając jego wzrok, odwróciła się i pytająco spojrzała. Lekko się speszył i przeprosił czyniąc nieznaczny ruch dłonią.

— A więc, od czego by tu zacząć — pomyślał głośno, i sięgnął po następną serwetkę.

Znowu zobaczył Ją — wpatrzoną w niego. Jej piękne oczy mówiły o zaufaniu, o radości bycia razem, o tym, że tak — po prostu — nie mogą się rozstać. Łączy ich przecież tak wiele, tyle przeżyć, szmat życia... Kiedyś ich linie zeszyły się. Czy był to przypadek? A może było im to pisane, bo tak chciał los?

On wie, że Ona — chociaż tak daleko, ale jest i czeka na jakieś słowo od niego, na jakieś wyjaśnienie. Prosiła przecież o to, a On obiecał...

— Boże, jakie to wszystko trudne! — westchnął sam do siebie. Bo cóż ma jej powiedzieć, że czas zrobił swoje, że coś się wypaliło, że ich młodość minęła i nigdy już nie powróci, że zauważył na jej twarzy pierwsze zmarszczki i „powagę” oczu? A Ona? Na pewno też dostrzegła, że jego twarz zrobiła się jakaś inna, już nie taka smągła, że jakoś wolniej chodzi...

Tak to wszystko wygląda od zewnątrz. Ale przecież, tak naprawdę, nic się nie zmieniło. Czuje to samo i tak samo, jak dawniej... Tyle lat wspólnego życia. 30 lat — ogrom czasu... Przed oczami znowu staje mu tamta śliczna dziewczyna sprzed 30 laty — jego ukochanie. Żona.

Dlaczego doszło do rozstania? Czemu stał się w ostatnich latach tak niespokojny, rozdrażniony, wszystko mu w domu przeszkadzało? A w pracy? W pracy to co innego. Dziewczyny, jak tanie, uśmiechające się do niego, wabiące młodością i beztróską, aż się chciało żyć. I wtedy popadł w samotność we dwoje. To znaczy — był w małżeństwie, a właściwie go nie było. Coraz bardziej się oddalał, aż wreszcie oddalił się i fizycznie. Wyprowadził się z domu. Wynajął kawalerkę na drugim końcu miasta. Miał stąd bliżej do pracy. I zaczął żyć „w pojedynkę”. Z początku nie było mu wcale źle. Radził sobie zupełnie nieźle. Znajomi i znajome ubarwiali mu dni, tygodnie, miesiące. To było całkiem fajne. Życie zawirowało. Nie wiadomo kiedy minął rok, a potem minęło również upalne lato.

Jesień jakoś wszystkich zaskoczyła. Nie tylko jego. Zrobiło się buro, zimno, nieprzyjemnie na dworze. Słoneczny czas przeszedł niepostrzeżenie, zabierając ze sobą całą jego energię i plany na „rozkreślenie ży-

cia”. Coś jakby chandra gryzła go od wewnątrz. Stał się o tym nie myśleć, bo, jakże to! — wstyd się nawet samemu do tego przyznać, że złądził. Niestety, tak było. Przestały go bawić kawiarniane spotkania, obiady z przyjaciółmi i dziewczyny, którym się buzie nie zamykały, paplające na prawo i lewo o niczym. Zapragnął czegoś naprawdę dla siebie. Czy była tym „czymś” inna dziewczyna? Chyba jednak nie. Mimo że tak zabawne, rozgadane, przymilne — jak sam je w myśl określał — to doskonale wiedział, że każda z nich jest na swój sposób przedsiębiorcza i chce się w tym życiu odpowiednio ustawić.

— Te młode dziewczyny są jakieś, mimo wszystko, dziwne — mówił w myślach sam do siebie. — Właściwie to są bardzo podobne, wszystkie w jednym stylu. Jakieś takie plastikowe lalki Barbie czy coś takiego? Brak im czegoś — jakby duszy, serca...

Kolejna serwetka wrzucona została do popielniczki. Sięgnął po papierosy...

A Ona? Ona była inna. Miała to „coś”, serce, duszę... Bo była jego i dla niego. Była wtedy ładniejsza. Tak, zdecydowanie ładniejsza od tych dzisiejszych dwudziestolatek... Dzisiaj też jest piękna, lecz już nie tym pięknem młodzieńczej świeżości... Ale jest... Tylko po co Ona wyjechała? Powiedziała, że nie może znieść samotności, widoku opustoszałego mieszkania, że musi zmienić otoczenie. Zostawiła adres, telefon... Tak. Musi napisać. Najpierw napisze „na brudno”, a potem wyśle kartkę... A może łatwiej byłoby zadzwonić? Nie, nie zadzwoni. Na to nie ma odwagi. Woli napisać...

Z ostatniego pobytu nad morzem przywiózł „pamiątkę”, właśnie z myślą o niej. Może to jeszcze z przyzwyczajenia, a może nie? Przecież zawsze coś jej przywoził, kiedy tylko gdzieś wyjeżdżał. I teraz też. Zupełnie nie zdając sobie z tego sprawy, kupił coś dla niej, bo to „coś” kojarzyło się właśnie z nią. Chodząc po sklepikach, gęsto zgromadzonych przy nadmorskiej promenadzie, wstąpił do galerii z bursztynami. I tam „zapatrzył się” w witrażową lampę — niewielką, całą ze srebra, wysadzaną bursztynami. Zapalona lampa dawała miłe kameralne światło. Poprzez bursztyny sączyło się istne złoto w różnych jego odcieniach. Te barwy złota spływały jak balsam na jego serce.

Nie wiedział jeszcze dlaczego tak bardzo poruszyła go ta lampa. Wiedział tylko jedno: że musi ją koniecznie kupić, i to kupić właśnie dla niej...

Teraz już wie. Kolory złota bursztynowej lampy to jego życie z jego żoną. Ciepłe, serdeczne, dojrzałe lata... złote lata życia. Zrozumiał, że nie chce tego stracić — to tak, jakby miał zdradzić samego siebie. Tego jest pewien.

Nie będzie pisał na brudno. Wyjął z kieszeni przygotowaną wcześniej do wysłania kartkę z pustym jeszcze miejscem na korespondencję i napisał: „Kocham Cię”.

„Zemsta” — Aleksandra Fredry na ekranach kin

W październiku br. wchodzi na ekrany polskich kin „Zemsta” Aleksandra Fredry — w reżyserii Andrzeja Wajdy. Ten wybitny dramaturg polski był, jak się okazuje, postacią bardzo ciekawą. Nie ma właściwie jednej odpowiedzi na pytanie, jakim był hrabia Fredro (1791-1876). Wiadomo, że był oficerem, który w roku 1812 poszedł z Napoleonem na Moskwę. Cesarza znał zresztą osobiście i choć go wielbił, twierdził, że się na nim zawiodł. Fredro, po wielkim sukcesie scenicznym „Pana Jowialskiego” (1832), „Ślubów panieńskich” (1832), i „Zemsty” (1833), obraził się na krytyków zarzucających mu brak zainteresowania dla spraw narodowych i odtąd pisał wyłącznie do szuflady.

Aleksander Fredro kochał tylko jedną kobietę — żonę innego. Odebrał mu ją, a potem sam poślubił. Wcześniej jednak musiał wyleczyć się z choroby przywleczonej z Francji. Był wielbicielem poezji Słowackiego. W roku 1850 spotkał się w Paryżu z Mickiewiczem (Słowacki już wtedy nie żył).

Był patriotą. Nie wierzył jednak w wojskowy triumf kolejnych powstań, ale po cichu, lub jawnie, wspierał te powstania. Znakomicie (i oszczędnie) zarządzał swymi galicyjskimi majątkami. W roku 1851 zwiędził w Londynie wystawę światową.

Hrabia Fredro był także posłem na sejm galicyjski. Projektował kolej z Lwowa aż nad Morze Czarne, a jednocześnie zabiegał o prawo noszenia karabeli i kontusza.

Odtwórcami głównych ról w filmowej wersji „Zemsty” są: Daniel Olbrychski, Janusz Gajos, Roman Polański, Andrzej Seweryn, Rafał Królikowski, Katarzyna Figura, Agata Buzek.

Aspiryna na Alzheimera?

Aspiryna może chronić przed chorobą Alzheimera — do takiego wniosku doszli naukowcy po przebadaniu ponad 5 tys. pacjentów powyżej 65 roku życia. Okazało się, że u osób zażywających regularnie od co najmniej dwóch lat aspirynę lub inne niesteroidowe leki przeciwzapalne, prawdopodobieństwo zachorowań na Alzheimera jest o połowę mniejsze. Niestety, jeśli wystąpiły już pierwsze objawy choroby, zażywanie tych pigułek jest nieskuteczne. Nie oznacza to, że powinniśmy stosować aspirynę codziennie. Lekarze ostrzegają bowiem, że długotrwałe jej zażywanie może czasami powodować skutki uboczne, m.in. wrzody i dolegliwości nerek.

Coraz większy strach o pracę

Mimo że bezrobocie przestało rosnąć i od dwóch miesięcy utrzymuje się na tym samym poziomie 17,4 proc., coraz więcej Polaków obawia się o pracę.

Dziś z możliwością jej utraty liczy się prawie połowa z nas — 47 proc. To o siedem punktów więcej niż w sierpniu — wynika z najnowszych badań CBOS, które zapytało Polaków, jak oceniają sytuację na rynku pracy. Najbardziej zagrożone czują się osoby z niskim wykształceniem i w trudnej sytuacji materialnej. Utraty pracy nie boją się osoby na stanowiskach kierowniczych, pracownicy instytucji państwowych i publicznych oraz rolnicy.

Nowy most w Warszawie



Most Siekierowski w Warszawie

W Warszawie uruchomiono drugi most pylonowy — most Siekierowski. Ma on 826 m długości. Podtrzymuje go 56 lin przyczepionych do dwóch ponad 90-metrowych pylonów. Razem z mostem została uruchomiona część trasy dojazdowej, która połączy Gocław z Mokotowem. Na razie działa 4,5 km odcinek, całość ma mieć ok. 8 km.

Trasa Siekierowska ma kosztować ok. 1,3 mld zł, sam most — 200 mln zł. Budowa rozpoczęła się w marcu 2000 r. Ostateczne zakończenie prac nad trasą ma nastąpić ok. 2006 roku.

Zwierzęta dobre na stres

Zwierzęta domowe skuteczniej obniżają stres niż ludzie. Nawet mąż, czy też przyjaciółka od serca, nie mają szans z ukochanym psem lub kotem — twierdzą naukowcy z Uniwersytetu w Buffalo. Wyniki testów, w których wzięło udział 240 par małżeńskich, mówią same za siebie. Połowa testowanych par miała w domu czworonoga, a połowa nie miała. Okazało się, że pierwsi podczas wykonywania stresujących zadań byli bardziej zrelaksowani i popełniali mniej błędów. Zwierzęta bowiem uspokajają nas lepiej niż ludzie. Pewnie dlatego, że nie oceniają naszych zachowań.

Horoskopy

Znak SKORPIONA rozpoczyna się w październiku

SKORPION jest ósmym znakiem zodiaku, drugim znakiem jesiennym, odpowiadającym okresowi zasiewów. Słońce wchodzi w znak Skorpiona już 22 lub 23 października i pozostaje w nim do 22 lub 23 listopada, w zależności od roku.

Znak przeciwny i dopełniający: Byk.

Kolory: zieleń natury, szmaragdowa lub kobaltowa, również czerwień i czerń.

Osoby urodzone w tym znaku są znawcami ciała i duszy, ciepłiwe i wytrwałe. Charakter mają impulsywny i agresywny, ale jednocześnie zdolne są do samokontroli.

Podobnie jak Raki, Skorpiony odznaczają się wręcz wyostrzoną wrażli-

wością. Zdecydowane są na wszystko, nawet za cenę samopoświęcenia. Lubią zapędzać swoich oponentów w kozi róg. Kochają irracjonalnie, absolutnie i namiętnie.

Skorpiony — to jeden z najbardziej zmysłowych znaków zodiaku. Muszą stale kontrolować zdrowie oraz panować nad innymi obszarami swego życia. Mają skłonności do wyolbrzymiania swych dolegliwości. Poza tym są bardzo pamiętliwe, nie zapominają doznanych krzywd i urazów, mimo że tego nie okazują. Wcześniej czy później na pewno się odplącą „pięknym za nadobne”, ponieważ chowają urazę głęboko w sercu.

